„Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies"
Nr 1 (13)/2024, s. 1–30
ISSN 2451-3849
DOI: https://doi.org/10.31261/ZOOPHILOLOGICA.2024.13.01

Lew Tołstoj

Pierwszy szczebel

Первая ступень

Абстракт

Очерк Льва Толстого *Первая ступень* был написан в 1891 году. Это многоплановое произведение, с помощью которого писатель не только призывал людей к морально доброму образу жизни путем последовательного соблюдения воздержания и наблюдения за собственными похотями, но и убедительно уговаривал их, чтобы решительно перешли на вегетарианство. Толстой утверждал, что диета без мяса связана со здоровым питанием, значительно уменьшает или даже полностью устраняет страдания животных, массово убиваемых для потребления на фабриках боли и смерти, то есть на механизированных бойнях. В натуралистических картинах автор представил жуткие сцены, свидетелем которых стал он сам на тульской бойне. Текст наполнен резкими образами, звуками и неприятными запахами, исходящими от бойни, а также образами старых и молодых мясников, лишенных малейшего сострадания к животным, которых они убивали. С хронологической точки зрения можно с грустью констатировать, что очерк Толстого не изменил привычек людей в сфере питания и вегетарианство не победило традиционного меню, основанного преимущественно на мясе.

Ключевые слова: Лев Толстой, нравственная жизнь, массовое убийство животных, потребление мяса, вегетарианств

The First Step

Abstract

Leo Tolstoy's essay, *The First Step* (*Первая ступень*) written in 1891, is a multi-dimensional text whose purpose was not only to try to convert people to the righteous path of living through consistently followed restraint and self-control over one's desires, but its author also encouraged people – in a rather convincing way – to become vegetarians. Tolstoy claimed that meat-free diet closely relates to healthy nutrition and considerably limits or even eliminates the suffering of animals being slaughtered on a mass scale for consumption in pain and death factories, as he referred to mechanised slaughterhouses. Using naturalistic images, the writer describes horrifying scenes he witnessed at the abattoir in Tula. The text is filled with drastic imagery, sounds and foul odours wafting from the slaughterhouse and the vision of inhumane practices of butchers, young and old, devoid of any sympathy towards the animals being killed. In hindsight it must be regretfully noted that Tolstoy's essay has not changed people's dietary habits and vegetarianism has not managed to supplant the traditional, mostly meat-based menu.

Keywords: Leo Tolstoy, moral life, mass animal slaughter, meat consumption, vegetarianism

Od tłumacza

W 1891 roku, czyli w czasie, kiedy powstał esej *Pierwszy szczebel* (*Первая ступень*), Lew Tołstoj (1828–1910) miał 63 lata. Był już na pewno twórcą dojrzałym, w ogromnym stopniu spełnionym, dobrze znanym w Rosji i poza jej granicami, autorem klasycznych powieści, jak na przykład *Wojna i pokój* (1863–1869) oraz *Anna Karenina* (1873–1877), czy nowel, jak chociażby *Śmierć Iwana Iljicza* (1886) i *Sonata Kreutzerowska* (1889). Coraz większą popularność – co wcale nie znaczy, że za każdym razem przychylność – zyskiwał Tołstoj z biegiem czasu głównie w kręgach inteligenckich i cerkiewnych za sprawą kontrowersyjnych tekstów na temat życia, religii, zależności od władzy, co w końcu doprowadziło go do wyraźnego konfliktu z carem Mikołajem II i hierarchią cerkiewną, zakończonego ekskomuniką i wydaleniem wielkiego pisarza w 1901 roku z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Fakt ten nie wpłynął jednak na zmianę poglądów myśliciela, przeciwnie – utwierdził go w przekonaniu, że jest dokładnie tak, jak o tym pisał w książkach, traktatach, tekstach publicystycznych. I pozostał wierny sobie do końca życia.

Dojrzały Tołstoj nie krył się nigdy z radykalnym światopoglądem obejmującym bodajże każdą istotną dziedzinę życia, świadomie naruszał wszelkie tabu, mając nadzieję na moralne przebudzenie się i odrodzenie się społeczeństwa rosyjskiego oraz dokonanie przez nie trwałych przewartościowań na rzecz Chrystusowego przesłania o miłości bliźniego i poszanowania życia wszystkich istot, nie tylko człowieka. Esej *Pierwszy szczebel* wyrósł zapewne z kilku pobudek, wśród których na pierwszym planie znalazła się troska o nawrócenie ludzi na drogę dobrego, tj. moralnego, życia przez konsekwentne przestrzeganie wstrzemięźliwości i panowanie nad własnymi żądzami, na drugim zaś – nadzieja na zmianę postawy żywieniowej człowieka, czyli na jego przejście na wegetarianizm. Dieta bezmięsna – twierdził Tołstoj – jest nie tylko sposobem na zdrowe odżywianie się, lecz także, co znacznie ważniejsze, oznacza ograniczenie lub nawet zniesienie cierpienia zwierząt zabijanych masowo w rzeźniach – fabrykach bólu i śmierci.

Tołstoj z nadekspresywną precyzją naturalisty przedstawił w swym tekście okropne sceny, których był naocznym świadkiem, na własne zresztą życzenie, z tulskiej nowoczesnej ubojni. Przybył, ujrzał, przeżył i opisał mękę młodszych braci: świń, wołów, byków, baranów, drobiu. Przekazał wszystko w bardzo prostych, lecz niezwykle sugestywnych słowach, nie szczędząc czytelnikowi drastycznych szczegółów. Myślę, że hrabia z Jasnej Polany świadomie natrętnie nękał odbiorcę przerażającymi widokami, odgłosami i nieprzyjemnymi zapachami płynącymi z rzeźni oraz ukazywaniem nieludzkich praktyk starych i młodych rzeźników, aby efekt narracyjny, osadzony na sensoryce negatywnej, był piorunujący; cel ten został osiągnięty z nawiązką.

Praca nad przekładem *Pierwszego szczebla* była dla mnie doświadczeniem podwójnie trudnym, momentami nawet traumatycznym. Po pierwsze – ciężki styl oryginału, narracja pełna „niedoskonałości" stylistycznych, które są do przyjęcia w pierwodziele (nikt nie poprawia autora!), lecz w tłumaczeniu mogą one już razić, ponieważ czytelnik nie wie, jak wygląda tekst wyjściowy, przez co jest skłonny przypisywać wszelkie nieporadności językowe nie Tołstojowi, lecz przekładowcy. Po drugie – sceny zadawania bólu i cierpień zwierząt w tulskiej rzeźni nie mogą pozostawić obojętnymi nawet ludzi o zatwardziałych sercach. Niestety, nie stało się tak, jak zapewne zakładał i chciał pisarz: po opublikowaniu jego eseju w 1892 roku nie zamknięto rzeźni ani w Rosji, ani poza nią, a ludzie masowo nie porzucili pokarmów mięsnych na rzecz wegetarianizmu czy jarstwa. Mało tego: minęło ponad 130 lat od opublikowania słów Tołstoja i wielu innych tekstów dwudziestowiecznych myślicieli na ten sam temat, a ludzkość niezmiennie, jak zahipnotyzowana, trwa w starych praktykach żywieniowych. Rzeźnie mają się dobrze, a przemysł mięsny prześciga się w poszukiwaniu „humanitarnych" metod uśmiercania zwierząt w celach konsumpcyjnych.

Moje tłumaczenie ma swego poprzednika: *Pierwszy stopień*[1]. Nie znam niestety ani imienia, ani nazwiska pierwszego translatora, ponieważ przekład z 1907 roku ukazał się bez podpisu. Być może stworzył go sam redaktor naczelny miesięcznika „Przewodnik Zdrowia" August(yn) Wika-Czarnowski (1861–1934), polski lekarz stomatolog i homeopata, propagator higienicznego trybu życia, co wyjaśniałoby brak danych o autorze polskiej wersji, ale obecnie jest to tylko moja hipoteza. Młodopolski wariant tłumaczenia ma dziś znaczenie przede wszystkim historyczne. Zmieniło się bowiem wiele w polszczyźnie od tamtego okresu: ortografia, słownictwo, składnia. Trzeba jednak sprawiedliwie napisać, że ówczesny przekładowca starał się wiernie oddawać słowa i myśli Tołstoja. Miejscami jednak postępował jak cenzor, redukując pewne partie oryginału, lub jak kreator, dopisując to, czego w tekście wyjściowym nie było, niekiedy wkraplał też do narracji treści pożądane z punktu widzenia miesięcznika, ale obce oryginałowi. Bez względu na to, po którą wersję tłumaczenia sięgnie współczesny czytelnik – tę z 1907 czy 2024 roku – tekst Tołstoja przemówi do niego, jak sądzę, z tą samą mocą, jak przed stuleciem. Moim życzeniem jako przekładowcy jest, aby za lekturą tego eseju szły czyny: wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą i powstrzymanie się od diety mięsnej stanowiącej podstawę codziennego wyżywienia. Realizacja tych trzech celów sprawi, że świat stanie się lepszy, a wojny, będące przecież przykładem masowego ludożerstwa, w końcu ustaną.

Grzegorz Ojcewicz

[1] Lew Tołstoj, „Pierwszy stopień", *Przewodnik Zdrowia*, nr 8 (1907): 188–207 (część 1) i nr 9: 217–233 (część 2). Tu i dalej przypisy pochodzą od tłumacza.

Lew Tołstoj

Pierwszy szczebel[2]

I

Jeśli człowiek czyni coś nie na pokaz, lecz [rzeczywiście][3] pragnie czegoś dokonać, nieuchronnie postępuje w pewnej określonej istotą sprawy kolejności. Jeśli człowiek czyni później to, co w istocie rzeczy powinno było być uczynione wcześniej, albo w ogóle pomija to, co koniecznie trzeba uczynić po to, by można było kontynuować zadanie, prawdopodobnie nie podchodzi do sprawy poważnie, lecz tylko udaje. Zasada ta sprawdza się zarówno w materialnych, jak i niematerialnych kwestiach. Tak jak nie można na poważnie pragnąć upiec chleb, nie zamiesiwszy wcześniej mąki i nie włożywszy potem [ciasta] do [gorącego] pieca, i nie wymiótłszy najpierw pieca itd., tak samo nie można na poważnie pragnąć wieść dobrego życia, nie przestrzegając określonej kolejności w przyswajaniu sobie koniecznych po temu przymiotów.

Zasada ta w kwestiach dobrego życia jest szczególnie ważna, ponieważ w sprawie materialnej, jak na przykład w pieczeniu chleba, można poznać, czy człowiek zajmuje się sprawą poważnie, czy tylko udaje, na podstawie rezultatów jego działalności; w prowadzeniu zaś dobrego życia to sprawdzenie nie jest możliwe. Jeśli ludzie, nie zamiesiwszy mąki, nie napaliwszy w piecu – niczym w teatrze – jedynie stwarzają pozory, że pieką chleb, wtedy po skutkach – braku chleba – każdy widzi, że tylko udawali; ale jeśli człowiek stwarza pozory, że wiedzie dobre życie, nie ma takich prostych wskazówek, dzięki którym można byłoby poznać, czy poważnie dąży on do prowadzenia dobrego życia, czy tylko udaje, ponieważ następstwa dobrego życia nie tylko nie zawsze są namacalne i widoczne dla otoczenia, ale bardzo często są przez nie [tj. otoczenie] postrzegane jako szkodliwe; szacunek zaś i uznanie dla działalności człowieka jako użytecznej oraz przychylnej dla współczesnych niczego nie udowadnia na rzecz autentyczności jego dobrego życia.

---

[2] Tekst ukazał się po raz pierwszy w 1892 roku: Graf Lev N. Tolstoy, «Pervaya stupen'», *Voprosy filosofii i psikhologii* (Moskva) 1892, kn. 13, god tretiy, may. Red. N.Ya. Grot, Izdaniye A.A. Abrikosova, s. 109–144 [Граф Лев Н. Толстой, «Первая ступень», *Вопросы философии и психологии* (Москва) 1892, кн. 13, год третий, май. Ред. Н.Я. Грот, Издание А.А. Абрикосова, с. 109–144]. Miał on być przedmową do przygotowywanej przez wydawnictwo „Pośrednik" («Посредник») rosyjskojęzycznej edycji angielskiej książki Howarda Williamsa *The Ethics of Diet* jako *Этика пищи*. Podstawa tłumaczenia na język polski: Lev N. Tolstoy, «Pervaya stupen'» [Лев Н. Толстой, «Первая ступень»]. http://az.lib.ru/t/tolstoj_lew_nikolaewich/text_0650.shtml (dostęp: 17.06.2023).

[3] Wszystkie uzupełnienia w nawiasach kwadratowych pochodzą od tłumacza.

I dlatego w odróżnianiu prawdziwości dobrego życia od jego pozorności szczególnie cenna jest oznaka, która zasadza się na właściwej kolejności nabywania przymiotów potrzebnych do dobrego życia. Ten przymiot jest cenny przede wszystkim nie dlatego, że pozwala rozpoznawać prawdziwość dążeń do dobrego życia u innych [osób], ale z tego powodu, że pozwala rozpoznawać je w samym sobie, gdyż pod tym względem jesteśmy skłonni do oszukiwania samych siebie w jeszcze większym stopniu niż innych.

Poprawna kolejność w nabywaniu dobrych przymiotów stanowi warunek konieczny w podążaniu ku dobremu życiu i dlatego zawsze przez wszystkich nauczycieli ludzkości była zalecana ludziom pewna niezmienna kolejność przyswajania sobie dobrych przymiotów.

W każdym nauczaniu moralnym ustala się drabinę, która, jak mówi chińska mądrość, sięga od ziemi do nieba i po której wchodzenie nie może się odbywać inaczej, jak [tylko] od najniższego szczebla. Zarówno w nauczaniu braminów, buddystów, wyznawców Konfucjusza, jak i w nauczaniu mędrców Grecji są ustalane szczeble cnót, gdzie wyższa [cnota] nie może być osiągnięta bez [uprzedniego] przyswojenia sobie niższej. Wszyscy nauczający ludzkość moralności, zarówno religijni, jak i niereligijni, uznawali konieczność [zachowania] określonej kolejności w osiąganiu cnót potrzebnych do dobrego życia; ta konieczność wynika przecież z samej istoty rzeczy i dlatego, zdaje się, powinna być uznawana przez wszystkich ludzi.

Ale [oto] dziwna sprawa! Świadomość koniecznej kolejności przymiotów i działań, istotnych dla dobrego życia, zostaje jakby zatracana w coraz większym stopniu i zachowuje się tylko w środowisku ascetycznym, zakonnym. W środowisku zaś ludzi świeckich zakłada się i uznaje możliwość przyswojenia sobie wyższych przymiotów dobrego życia nie tylko przy braku niższych dobrych jakości, warunkujących wyższe, lecz nawet przy najszerszym rozwoju wad; wskutek tego również wyobrażenie o tym, na czym zasadza się dobre życie, staje się w naszych czasach w środowisku większości ludzi świeckich strasznie pogmatwane. Utracono wyobrażenie na temat tego, czym jest dobre życie.

II

Stało się tak, jak myślę, z następujących powodów.

Chrześcijaństwo, zastępując pogaństwo, postawiło wyższe wymagania moralne od [wymagań] pogańskich i, bo nie mogło być inaczej, formułując swe wymagania, ustanowiło, tak samo jak [to było] w moralności pogańskiej, pewną konieczną kolejność przyswajania sobie cnót albo szczebli w celu osiągnięcia dobrego życia.

Cnoty Platona, zaczynające się od wstrzemięźliwości, przez męstwo i mądrość, dochodziły do sprawiedliwości; cnoty chrześcijańskie, zaczynające się od samozaparcia, przez poddanie się woli Bożej, dochodzą do miłości.

Ludzie, którzy na poważnie przyjęli chrześcijaństwo i dążący do przyswojenia sobie dobrego życia chrześcijańskiego, tak właśnie pojmowali chrześcijaństwo i zawsze zaczynali dobre życie od wyrzeczenia się swych żądz; w takim wyrzeczeniu zawierała się pogańska wstrzemięźliwość.

Nauczanie chrześcijańskie tylko dlatego [zdołało] zastąpić [nauczanie] pogańskie, ponieważ jest inne i wyższe od pogańskiego. Ale nauczanie chrześcijańskie, tak samo jak pogańskie, prowadzi ludzi do prawdy i dobra; a ponieważ prawda i dobro zawsze stanowiły jedno, to i droga do nich powinna być wspólna i *pierwsze* kroki na tej drodze nieuchronnie powinny być takie same zarówno dla chrześcijanina, jak i poganina.

Różnica między nauczaniem chrześcijańskim o dobru a [nauczaniem] pogańskim polega na tym, że nauczanie pogańskie jest nauczaniem o skończonej, chrześcijańskie zaś – nieskończonej doskonałości. Platon na przykład stawia za wzór doskonałości sprawiedliwość; Chrystus z kolei stawia za wzór [doskonałości] nieskończone doskonalenie się w miłości. „Wy zatem macie być doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski" [Mt 5,48][4]. Stąd się bierze różne podejście w nauczaniu pogańskim i chrześcijańskim do różnych szczebli cnót. Osiągnięcie wyższej cnoty w nauczaniu pogańskim jest możliwe, a każdy szczebel osiągania ma swe względne znaczenie: im wyższy szczebel, tym więcej godności, dlatego z pogańskiego punktu widzenia ludzie dzielą się na cnotliwych i niecnotliwych, na mniej lub bardziej cnotliwych. Zgodnie zaś z nauczaniem chrześcijańskim, które sformułowało ideał nieskończonej doskonałości, takiego podziału być nie może. Nie może też być szczebli wyższych czy niższych. W nauczaniu chrześcijańskim, w którym wskazano na nieskończoność doskonalenia się, wszystkie szczeble są równe w odniesieniu do nieskończonego ideału. Różnica godności w pogaństwie zawiera się w tym szczeblu, który zostaje osiągnięty przez człowieka; w chrześcijaństwie godność zasadza się tylko na procesie osiągania, na większej lub mniejszej prędkości dążenia. Z pogańskiego punktu widzenia człowiek posiadający cnotę rozsądku w sensie moralnym stoi wyżej od człowieka nieposiadającego tej cnoty; człowiek posiadający oprócz rozsądku także męstwo stoi jeszcze wyżej; człowiek posiadający i rozsądek, i męstwo, i ponadto sprawiedliwość stoi jeszcze wyżej; żaden chrześcijanin zaś nie może uważać się za stojącego ani wyżej, ani niżej od innego w sensie moralnym; chrześcijanin tylko wtedy jest bardziej chrześcijaninem, gdy prędzej dąży do nieskończonej doskonałości, niezależnie od tego szczebla, na którym w danym momencie się znajduje. Tak więc stała pobożność faryzeusza jest czymś niższym od dynamiki kajającego się łotra na krzyżu.

[4] *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza. Przekład dosłowny z języka hebrajskiego, aramejskiego i greckiego, z przypisami*, tłum. Piotr Zaremba (Poznań: Ewangeliczny Instytut Biblijny, 2020), 1413. Dalsze przytoczenia tekstu biblijnego za tym wydaniem.

Ale w tym, że dążenie do cnoty, do doskonałości nie może się dokonywać z pominięciem niższych szczebli cnoty, ani w pogaństwie, ani w chrześcijaństwie – nie może być różnicy.

Chrześcijanin, jak i poganin, nie może nie zacząć pracy nad doskonaleniem się od samego początku, tzn. od tego samego, od czego zaczyna ją poganin, tj. od wstrzemięźliwości, podobnie jak ten, który nie może wejść po drabinie, nie rozpoczynając [wchodzenia] od pierwszego szczebla. Różnica polega tylko na tym, że dla poganina wstrzemięźliwość sama w sobie wydaje się cnotą, a dla chrześcijanina wstrzemięźliwość to tylko część samozaparcia stanowiącego niezbędny warunek dążenia do doskonałości. I dlatego prawdziwe chrześcijaństwo w swoim przejawie nie mogło odrzucić cnót, na które wskazywało również pogaństwo.

Ale nie wszyscy ludzie pojmowali chrześcijaństwo jako dążenie do doskonałości Ojca niebieskiego; fałszywie pojęte chrześcijaństwo niweczyło w ludziach szczerość i powagę wobec [stosowania] jego nauczania moralnego.

Jeśli człowiek wierzy, że może się zbawić bez stosowania moralnego nauczania chrześcijaństwa, to ma prawo myśleć, że jego wysiłki, by być dobrym, są zbędne. I dlatego człowiek wierzący w to, że są środki do zbawienia poza osobistymi usiłowaniami osiągania doskonałości (jak na przykład indulgencja[5] u katolików), nie może dążyć do tego z energią i powagą, z którymi dąży człowiek nieznający żadnych innych środków oprócz osobistych wysiłków. A nie dążąc do tego z całą powagą, wiedząc o innych środkach oprócz osobistych wysiłków, człowiek nieuchronnie będzie lekceważyć także ten jeden niezmienny tryb, zgodnie z którym mogą być przyswajane dobre przymioty, potrzebne do dobrego życia. To samo stało się właśnie z większością ludzi wyznających chrześcijaństwo tylko zewnętrznie.

III

Nauczanie o tym, że osobiste wysiłki nie są potrzebne do osiągnięcia przez człowieka duchowej doskonałości i że są do tego inne środki, stanowi przyczynę osłabienia dążności do dobrego życia i odstąpienia [przez człowieka] od koniecznej dla dobrego życia kolejności.

Bardzo wielu ludzi, którzy tylko zewnętrznie przyjęli chrześcijaństwo, wykorzystało zastąpienie pogaństwa przez chrześcijaństwo po to, by oswobodziwszy się od wymagań cnót pogańskich, jakby już niepotrzebnych chrześcijaninowi, uwolnić się również od wszelkiej konieczności walki ze swą zwierzęcą naturą.

[5] Indulgencja – z łac. *indulgentia*, czyli pobłażanie; dawn. darowanie winy, przebaczenie, pobłażliwość; także odpust u katolików.

To samo uczynili także ludzie, którzy przestali wierzyć w zewnętrzne jedynie chrześcijaństwo. Dokładnie tak samo, jak tamci wierzący, oferując zamiast zewnętrznego chrześcijaństwa jakąś przyjętą przez większość pozorną dobrą sprawę, w rodzaju służby nauce, sztuce, ludzkości – w imię tej pozornej dobrej sprawy uwalniają się od kolejności nabywania przymiotów potrzebnych do dobrego życia i zadowalają się tym, że udają, jak w teatrze, iż żyją dobrym życiem.

Tacy ludzie, którzy odrzucili pogaństwo, lecz nie przyjęli chrześcijaństwa w jego prawdziwym znaczeniu, zaczęli głosić miłość do Boga i ludzi bez samozaparcia oraz sprawiedliwość bez wstrzemięźliwości, tzn. [zaczęli] głosić [możliwość] osiągnięcia wyższych cnót bez osiągnięcia [cnót] niższych, tzn. nie samych cnót, lecz tylko ich podobieństwa.

Jedni głoszą miłość do Boga i ludzi bez samozaparcia, inni – humanitarność, służenie ludziom, ludzkości bez wstrzemięźliwości.

A ponieważ to głoszenie – przez wprowadzenie do wyższych sfer moralnych – popiera zwierzęcą naturę człowieka, uwalniając go od najbardziej elementarnych wymagań moralności, od dawna uznanych przez pogan i nie tylko nieodrzuconych, ale wzmocnionych [jeszcze] przez prawdziwe chrześcijaństwo, [więc] nauczanie to zostało chętnie przyjęte zarówno przez wierzących, jak i niewierzących.

Zupełnie niedawno wyszła encyklika papieża o socjalizmie[6]. W niej, po obaleniu sądu socjalistów o nielegalności posiadania własności, zostało powiedziane wprost, że „nikt niewątpliwie nie jest obowiązany do pomagania bliźniemu, dając z tego, czego potrzebują on sam albo jego rodzina (Nul assurément n'est tenu de soulager le prochain en prenant sur son necéssaire ou sur celui de sa famille), ani nawet umniejszyć cokolwiek z tego, czego wymagają od niego dobre zasady. Nikt w rzeczy samej nie powinien żyć w niezgodzie ze zwyczajami". (To miejsce ze świętego Tomasza [z Akwinu]: Nullus enim inconvenienter debet vivere). „Ale po zaspokojeniu potrzeb i zewnętrznych dobrych zasad", mówi się dalej w encyklice, „obowiązkiem każdego – oddawać resztę biednym".

Tak głosi głowa jednego z najbardziej rozpowszechnionych teraz Kościołów. I obok tego głoszenia egoizmu, zalecającego oddawać bliźniemu to, czego już się nie potrzebuje, głosi się miłość i stale z patosem przywołuje się słynne słowa [św.] Pawła z 13. rozdziału 1 Listu do Koryntian o miłości.

Pomimo że całe nauczanie Ewangelii jest przepełnione wymaganiami samozaparcia, wskazówkami, że samozaparcie jest pierwszym warunkiem chrześcijańskiej

[6] Chodzi o encyklikę papieża Leona XIII *Rerum novarum* wydaną 15 maja 1891 roku. Dokładnie zdanie to brzmi następująco: „Zapewne nikt nie jest obowiązany pomagać drugim z tego, co mu jest konieczne do utrzymania własnego i najbliższych, ani też pozbawiać się na rzecz innych tego, czego wymaga utrzymanie się na poziomie godności i stosowności, »nikt bowiem nie jest obowiązany żyć niestosownie«". Leon XIII, „Encyklika o kwestii robotniczej. Rerum novarum". https://www.mop.pl/doc/html/encykliki/Rerum%20novarum.htm (dostęp: 13.06.2023).

doskonałości, pomimo takich jasnych powiedzeń, jak: „Kto nie dźwiga swojego krzyża… kto nie ma w nienawiści ojca, matki… kto nie ma w nienawiści swojej duszy…”[7] – ludzie przekonują siebie i innych, że można kochać ludzi, nie wyrzekając się nie tylko tego, do czego się przyzwyczaili, ale i tego, co sami uważają dla siebie za przyzwoite. Tak mówią fałszywi chrześcijanie i dokładnie tak samo myślą i mówią, i piszą, i postępują ludzie odrzucający nie tylko zewnętrzne, lecz także prawdziwe chrześcijańskie nauczanie, ludzie wolnomyślni. Ludzie ci upewniają siebie i innych, że bez umniejszania swych potrzeb, nie poskramiając swych żądz, można służyć ludziom i ludzkości, tzn. wieść dobre życie.

Ludzie odrzucili pogańską kolejność cnót i nie przyswoiwszy sobie chrześcijańskiego nauczania w prawdziwym jego znaczeniu, nie przyjęli również chrześcijańskiej kolejności i pozostali bez jakiegokolwiek kierownictwa.

IV

W dawnych czasach, gdy nie było nauczania chrześcijańskiego, dla wszystkich nauczycieli życia, poczynając od Sokratesa, pierwszą cnotą w życiu była wstrzemięźliwość – ἐγκράτεια albo σωφροσύνη, i było zrozumiałe, że każda cnota powinna się od niej zaczynać i przez nią przechodzić. Było jasne, że człowiek niepanujący nad sobą, który rozwinął w sobie ogromną liczbę chuci i podlega im wszystkim, nie mógł wieść dobrego życia. Było jasne, że zanim człowiek mógł myśleć nie tylko o wspaniałomyślności, o miłości, ale [także] o bezinteresowności, sprawiedliwości, powinien był nauczyć się panowania nad sobą. Z naszego punktu widzenia wszystko to jest zbędne. Jesteśmy całkowicie przekonani, że człowiek, który rozwinął swe chucie do tego najwyższego stopnia, w którym są one rozwinięte w naszym świecie, człowiek niemogący żyć bez zaspokojenia setki mających nad nim władzę niepotrzebnych przyzwyczajeń, może wieść zgoła moralne, dobre życie.

W naszych czasach i w naszym świecie dążenie do ograniczenia swych żądz uchodzi za sprawę nie tylko nie pierwszą, ale nawet i nie ostatnią, lecz zupełnie niepotrzebną do prowadzenia dobrego życia.

Według panującego najbardziej rozpowszechnionego współczesnego nauczania o życiu zwiększenie potrzeb uznaje się, przeciwnie, za pożądaną jakość, oznakę rozwoju, cywilizacji, kultury i doskonalenia się. Tak zwani ludzie wykształceni uważają, że przyzwyczajenia do komfortu, tzn. udogodnienia, są przyzwyczajeniami nie tylko nieszkodliwymi, ale [wręcz] dobrymi, świadczącymi o pewnej moralnej wyższości człowieka, o cnocie prawie.

[7] Nawiązanie do Ewangelii Łukaszowej o warunkach naśladowania Jezusa (Łk 14,25–33).

Im więcej potrzeb, tym subtelniejsze [stają się] te potrzeby, uważa się to za coś lepszego.

Nic tak jasno nie potwierdza tego, jak poezja opisowa, w szczególności zaś powieści minionego oraz naszego wieku.

Jak są przedstawiani bohaterowie i bohaterki uosabiający ideały cnót?

W większości wypadków mężczyźni, mający prezentować coś, co jest wzniosłe i szlachetne – poczynając od Childe Harolda[8], aż do ostatnich bohaterów Feuilleta[9], Trollope'a[10], Maupassanta[11] – nie są nikim innym, jak rozpustnymi darmozjadami, na nic i nikomu niepotrzebnymi; bohaterki zaś to, tak czy inaczej, kochanki dostarczające mężczyznom mniejszej lub większej rozkoszy, tak samo próżne i oddane zbytkom.

Nie mówię o spotykanym z rzadka w literaturze obrazie osób rzeczywiście wstrzemięźliwych i oddanych pracy – mówię o zwykłym typie, będącym ideałem mas, o tym osobniku, do którego stara się upodobnić większość mężczyzn i kobiet. Pamiętam, że kiedy pisałem powieści, wtedy niewyjaśniona trudność, którą odczuwałem i z którą walczyłem, i z którą teraz, wiem, że walczą wszyscy powieściopisarze mający chociaż najmniejsze wyobrażenie o tym, co stanowi rzeczywiste piękno moralne, polegała na tym, by przedstawić typ człowieka świeckiego idealnie dobry, dobry i jednocześnie taki, który byłby zgodny z rzeczywistością.

V

Niezbitym dowodem, że rzeczywiście ludzie naszych czasów nie tylko nie uznają, iż pogańska wstrzemięźliwość albo chrześcijańskie samozaparcie są przymiotami pożądanymi i dobrymi, lecz traktują zwiększanie potrzeb jako coś dobrego i wzniosłego, jest to, jak w ogromnej większości są wychowywane dzieci naszego świata. Ich nie tylko się nie przyucza do wstrzemięźliwości, jak to było u pogan, i do samozaparcia, jak to powinno być u chrześcijan, ale świadomie zaszczepia się im przyzwyczajenia do rozpieszczenia, fizycznej próżności i zbytku.

---

[8] Właściwie *Wędrówki Childe Harolda* (*Childe Harold's Pilgrimage*) – poemat dygresyjny autorstwa George'a Gordona Byrona (1788–1824). W utworze tym autor stworzył charakterystyczny typ bohatera romantycznego nazwanego później od jego nazwiska bohaterem bajronicznym. Poemat był trzykrotnie tłumaczony na język polski: przez Michała Budzyńskiego (1811–1864) w 1857 roku, Jana Kasprowicza (1860–1926) – w 1895 i Aleksandra Krajewskiego (1818–1903) – w 1896 roku.

[9] Octave Feuillet (1821–1890) – francuski powieściopisarz, dramaturg, dziennikarz i bibliotekarz, członek Akademii Francuskiej.

[10] Anthony Trollope (1815–1882) – angielski pisarz ery wiktoriańskiej.

[11] Guy de Maupassant (1850–1893) – pisarz francuski, świetny nowelista. Przedstawiciel nurtów naturalistycznego i dekadenckiego. Jego utwory zawierają krytykę społeczną zilustrowaną realistycznymi i jednocześnie pesymistycznymi obrazami życia współczesnego pisarzowi społeczeństwa.

Dawno [już] chciałem napisać taką bajkę: kobieta obrażona przez inną, pragnąc się zemścić, porywa dziecko swej nieprzyjaciółki, idzie do czarownika, prosząc, aby doradził, w jaki najbardziej zły sposób może się ona zemścić na swej nieprzyjaciółce, wykorzystując do tego [jej] jedyne porwane dziecię. Czarownik każe porywaczce odnieść dziecko w miejsce, które wskazuje, i twierdzi, że [taka] zemsta będzie najokropniejsza. Zła kobieta robi to, ale obserwuje dziecko i ku swemu zdziwieniu widzi, że dziecko zostało wzięte i usynowione przez bezdzietnego bogacza. Idzie [więc] do czarownika i czyni mu wyrzuty, ale czarownik każe czekać. Dziecko rośnie w przepychu i rozpieszczeniu. Zła kobieta jest [wciąż] zdumiona, ale czarownik każe [jeszcze] czekać. I rzeczywiście następuje czas, kiedy zła kobieta zostaje usatysfakcjonowana i nawet współczuje swej ofierze. Dziecko wyrasta w rozpieszczeniu i rozpuście i z powodu swego dobrego charakteru rujnuje się. I tu zaczyna się wiele fizycznych cierpień, nędzy i poniżenia, na które jest ono szczególnie wrażliwe i z którymi nie umie walczyć. Dążenie do moralnego życia – i bezsilność rozpieszczonego, przywykłego do przepychu i nieróbstwa ciała. Próżna walka, upadek coraz niżej, pijaństwo, by zagłuszyć ból, i przestępstwo albo szaleństwo, albo samobójstwo.

W rzeczy samej, nie da się patrzeć bez przerażenia na wychowanie niektórych dzieci w naszym świecie. Tylko najgorszy wróg mógłby tak starannie zaszczepiać w dziecku te słabości i wady, które są mu zaszczepiane przez rodziców, zwłaszcza przez matki. Zgroza zdejmuje, patrząc na to, a jeszcze bardziej – gdy [oglądamy] tego skutki, jeśli potrafi się dostrzec to, co dzieje się w duszach najlepszych z tych dzieci, tak starannie przez samych rodziców gubionych.

Zaszczepiono przyzwyczajenia do rozpieszczenia, gdy młoda jeszcze istota nie pojmuje ich moralnego znaczenia. Unicestwiony jest nie tylko nawyk wstrzemięźliwości i panowania nad sobą, lecz także – odwrotnie niż w wychowaniu w Sparcie i w ogóle w starożytnym świecie – całkowicie zanika ta zdolność.

Człowiek nie jest przyuczony nie tylko do pracy, do wszystkich warunków wszelkiego owocnego trudu, skupienia uwagi, wytężenia [umysłu], wytrzymałości, pasjonowania się sprawą, umiejętności naprawiania zepsutego, radzenia sobie ze zmęczeniem, radości z zakończenia [zadania], ale został przyuczony do nieróbstwa i lekceważenia każdego wytworu pracy, przyuczony do tego, by psuć, wyrzucać i znów za pieniądze nabywać wszystko, na co będzie mieć ochotę, nie myśląc nawet nigdy o tym, jak co powstaje. Człowiek jest pozbawiony zdolności do nabycia pierwszej w kolejności cnoty koniecznej do nabycia wszystkich innych – rozsądku i [został] wypuszczony do świata, w którym są głoszone i niby cenione wysokie cnoty: sprawiedliwość, służenie ludziom, miłość. Dobrze, jeśli młody człowiek to natura moralnie słaba, nieczuła, nieodczuwająca różnicy między dobrym życiem na pokaz a prawdziwym, która może się zadowalać panującym w życiu złem. Jeśli tak, wszystko wtedy układa się niby dobrze i z nieobudzonym uczuciem

moralnym człowiek taki czasami spokojnie dożywa do grobowej deski. Ale nie zawsze tak bywa, szczególnie w ostatnich czasach, kiedy świadomość niemoralności takiego życia unosi się w powietrzu i mimo woli zapada w serce. Często, a nawet coraz częściej, bywa tak, że wymagania moralności prawdziwej, a nie na pokaz, przebudzają się, a wówczas zaczynają się wewnętrzna najbardziej męcząca walka i cierpienia, rzadko kończące się zwycięstwem uczucia moralnego. Człowiek czuje, że życie jego jest złe, że powinien zmienić je w całości od samego początku, i próbuje to zrobić; ale tutaj ludzie, którzy mają już za sobą tę walkę i z nią się nie uporali, ze wszystkich stron napadają na [człowieka] próbującego zmienić swe życie i starają się wszelkimi sposobami wmówić mu, że to wcale nie jest potrzebne, że wstrzemięźliwość i samozaparcie nie są potrzebne do tego, by być dobrym, że można, oddając się objadaniu się, strojeniu, fizycznemu nieróbstwu, nawet nierządowi, być zupełnie dobrym, pożytecznym człowiekiem. I walka najczęściej kończy się opłakanie. Albo umęczony swą słabością człowiek podporządkowuje się temu ogólnemu głosowi i dusi w sobie głos sumienia, wypacza swój umysł, by się usprawiedliwić [przed sobą], i dalej prowadzi to samo rozpustne życie, przekonując samego siebie, że okupuje je wiarą w zewnętrzne chrześcijaństwo albo służbę nauce, sztuce; albo walczy, cierpi i dostaje pomieszania zmysłów, albo strzela do siebie. Rzadko się zdarza, by wśród wszystkich pokus go otaczających człowiek naszego świata zrozumiał to, co jest i [co] było tysiące lat temu elementarną prawdą dla wszystkich rozumnych ludzi, właśnie to, że by osiągnąć dobre życie, trzeba przede wszystkim przestać żyć złym życiem, i że do osiągnięcia jakichkolwiek wyższych cnót trzeba przede wszystkim przyswoić cnotę wstrzemięźliwości albo panowania nad sobą, jak określali ją poganie, albo cnotę samozaparcia, jak określa ją chrześcijaństwo – i by zacząć ją osiągać dzięki stopniowej pracy nad sobą.

VI

Zupełnie niedawno czytałem właśnie listy naszego wysoko wykształconego przodownika z lat czterdziestych [XIX wieku], wygnańca Ogariowa[12], do innego jeszcze bardziej wykształconego i utalentowanego człowieka – Hercena[13]. W listach tych Ogariow wypowiada swoje najskrytsze myśli, ujawnia swe najwyższe dążenia i nie

[12] Nikołaj Ogariow (Николай Платонович Огарёв; 1813–1877) – rosyjski poeta, prozaik, myśliciel, publicysta, rewolucjonista. Najbliższy przyjaciel Aleksandra Hercena. Pianista i kompozytor.

[13] Aleksandr Hercen (Александр Иванович Герцен; 1812–1870) – rosyjski publicysta i rewolucjonista, filozof, pisarz, myśliciel społeczny, działacz polityczny, pedagog. Poparł powstanie styczniowe w Polsce. Zwolennik poglądów rewolucyjno-demokratycznych. Autor doktryny „rosyjskiego socjalizmu", która wywarła duży wpływ na narodników.

można nie dostrzec, że on, co jest właściwe młodemu człowiekowi, częściowo popisuje się przed swym przyjacielem. Mówi o samodoskonaleniu, o świętej przyjaźni, miłości, o służbie nauce, ludzkości itd. I tutaj też spokojnym tonem pisze, że często drażni przyjaciela, z którym mieszka, tym, jak pisze, że „wraca (do domu) w nietrzeźwym stanie albo przepada na długi czas z upadłym, ale miłym stworzeniem"… Zapewne nadzwyczaj serdeczny, utalentowany, wykształcony człowiek nie mógł nawet wyobrazić sobie, by było cokolwiek nawet odrobinę nagannego w tym, że on, człowiek żonaty, oczekujący porodu żony (w następnym liście pisze, że żona jego [już] urodziła), wracał do domu pijany, po zabawie z rozwiązłymi kobietami. Do głowy mu [nawet] nie przychodziło, że dopóki nie zaczął walczyć i chociaż trochę nie pokonał swej skłonności do pijaństwa i nierządu, nie miał co myśleć o przyjaźni, miłości, a przede wszystkim o służeniu czemukolwiek. On zaś nie tylko nie walczył z tymi wadami, lecz zapewne uważał je za coś bardzo miłego, co w ogóle nie przeszkadza w dążeniu do doskonałości, dlatego więc nie tylko ich nie ukrywał przed swym przyjacielem, przed którym chciał się pokazać od najlepszej strony, ale wprost je ujawniał.

Tak to było pół wieku temu[14]. Zastałem jeszcze tych ludzi[15]. Znałem samego Ogariowa i Hercena oraz ludzi tego pokroju, wychowanych na tych samych przekazach. We wszystkich tych ludziach dawał się zauważyć uderzający brak kolejności w sprawach życia. Były w nich szczere, gorące pragnienia dobra i największe rozluźnienie osobistych żądz, które, jak się zdawało, nie mogą przeszkadzać w dobrym życiu i tworzeniu przez nich dobrych, a nawet wielkich dzieł. Wsadzali do niewypalonego pieca niewyrobione ciasto na chleb i wierzyli, że chleb się upiecze. Kiedy zaś na starość zaczęli zauważać, że chleb się nie piecze, tzn. żadne dobro dzięki ich życiu nie powstało, dostrzegli w tym szczególny tragizm.

Tragizm takiego życia rzeczywiście jest okropny. I tragizm ten, jakimkolwiek w tamtych czasach był on dla Hercena, Ogariowa i innych, takim samym jest i teraz dla bardzo wielu współczesnych tak zwanych wykształconych ludzi, wyznających te same poglądy. Człowiek stara się wieść dobre życie, ale ta niezbędna kolejność, która jest do tego potrzebna, została utracona w społeczeństwie, w którym żyje. Jak 50 lat temu Ogariow i Hercen, tak samo obecnie większość ludzi jest przekonana, że prowadzenie rozpieszczonego życia, jedzenie słodyczy, tłustych [dań], rozkoszowanie się, zaspokajanie wszelkimi sposobami swych chuci – nie przeszkadza w dobrym życiu. Ale zapewne dobre życie im nie wychodzi i [z tego powodu] oddają się pesymizmowi, i mówią: „Taka [już] jest tragiczna sytuacja człowieka".

[14] Skoro esej powstał w 1891 roku, a Lew Tołstoj wskazuje na przedział 50-letni, zatem to, o czym pisze, musiało dotyczyć 1841 roku, gdy on miał 13 lat, Ogariow – 28, a Hercen – 29.

[15] Przypomnę, że Lew Tołstoj urodził się w 1828 roku.

VII

Błędne mniemanie, że ludzie, oddając się swym chuciom, uważając to lubieżne życie za dobre, mogą przy tym wieść dobre, pożyteczne, sprawiedliwe, miłosne życie, jest tak dziwne, że ludzie następnych pokoleń, myślę, nie będą pojmować wprost, co właściwie rozumieli ludzie naszych czasów przez wyrażenie „dobre życie", gdy mówili, że obżartuchy, [ludzie] rozpieszczeni, lubieżnicy prowadzą dobre życie. W rzeczy samej wystarczy tylko na [pewien] czas odstąpić od odruchowego spojrzenia na nasze życie i popatrzeć na nie – nie mówię [, że] z punktu widzenia chrześcijańskiego – ale z punktu widzenia pogańskiego, z punktu widzenia najniższych wymagań sprawiedliwości, by się przekonać, że tu nie może być nawet mowy o jakimkolwiek dobrym życiu.

Każdemu człowiekowi w naszym świecie po to, by, nie powiem – zacząć dobre życie, ale [przynajmniej po to] tylko zacząć chociaż w niewielkim stopniu dążyć do niego, trzeba przede wszystkim przestać wieść złe życie, trzeba zacząć burzyć te warunki złego życia, w których się on znajduje.

Jakże często się słyszy jako usprawiedliwienie tego, że nie zmieniamy naszego złego życia, sąd, że postępek wbrew zwykłemu życiu byłby nienaturalny, byłby śmieszny, albo pragnieniem pokazania się i z tego powodu byłby niedobrym postępkiem. Sąd taki sformułowano jakby po to, by ludzie nigdy nie zmienili swego złego życia. Przecież gdyby całe nasze życie było dobre, sprawiedliwe, moralne, tylko wtedy każdy postępek, zgodny z ogólnym życiem, byłby dobry. Jeśli zaś życie w połowie jest dobre, a w połowie złe, wtedy każdy postępek niezgodny z życiem ogólnym ma takie samo prawdopodobieństwo bycia dobrym, jak i złym. Jeśli zaś całe życie jest złe, niewłaściwe, człowiek żyjący takim życiem nie może uczynić ani jednego dobrego postępku, nie naruszywszy zwykłego biegu życia. Można uczynić coś złego, nie naruszywszy zwykłego biegu życia, ale nie można zrobić [niczego] dobrego.

Człowiek, który żyje naszym życiem, nie może wieść dobrego życia, zanim nie porzuci tych warunków zła, w których się znajduje, nie może zacząć czynić dobrze, nie zaprzestawszy czynić zła. Nie może człowiek, który żyje w zbytku, wieść dobrego życia. Wszystkie jego próby [uczynienia] czegoś dobrego będą daremne, dopóki nie zmieni on swego życia, nie dokona tej pierwszej w kolejności sprawy, którą powinien zrobić. Dobre życie w światopoglądzie pogańskim, a tym bardziej w chrześcijańskim, mierzy się jednym i nie może być mierzone niczym innym, jak tylko stosunkiem miłości własnej i miłości do innych – w ujęciu matematycznym: im mniej miłości własnej i wynikającej z niej troski o siebie, pracy i żądań od innych dla siebie, i im więcej miłości do innych i wynikającej z niej troski o innych, pracy własnej na rzecz innych, tym lepsze życie.

Tak pojmowali i pojmują dobre życie wszyscy mędrcy świata oraz wszyscy prawdziwi chrześcijanie, i dokładnie tak samo pojmują najzwyklejsi ludzie: im więcej

człowiek daje ludziom i mniej żąda dla siebie, tym jest lepszy; im mniej daje innym i więcej żąda dla siebie, tym jest gorszy.

Jeśli przesunie się punkt oparcia dźwigni od dłuższego końca do krótszego, tym samym nie tylko wydłuży się długie ramię, ale [jednocześnie] skróci ramię krótkie. Tak więc, jeśli człowiek, mając jedną daną zdolność do miłości, powiększył miłość i troskę o siebie, tym samym zmniejszył możność miłości i troski o innych nie tylko o tę ilość miłości, którą przeniósł na siebie, ale o wiele razy więcej. Zamiast tego, by karmić innych, człowiek zjadł ponadto i przez to nie tylko zmniejszył możliwość oddania tego, co zbyteczne [drugiemu], lecz wskutek braku umiaru w jedzeniu pozbawił się jeszcze okazji do troski o innych.

Po to, by rzeczywiście, a nie w mowie móc kochać innych, nie trzeba kochać siebie – też nie w mowie, lecz w czynach. Zwykle bywa tak: myślimy, że kochamy innych, zapewniamy o tym siebie i innych, ale kochamy tylko w mowie, siebie zaś kochamy w czynach. Zapomnimy nakarmić i położyć spać innych, siebie zaś nigdy. I z tego powodu, by rzeczywiście kochać innych, trzeba wyuczyć się zapominania o nakarmieniu siebie i położeniu się spać, tak samo jak zapominamy to zrobić w stosunku do innych.

Mówimy: „dobry człowiek" i „prowadzi dobre życie", o człowieku rozpieszczonym, przyzwyczajonym do rozkosznego życia. Ale taki człowiek – mężczyzna lub kobieta – może mieć najuprzejmiejsze cechy charakteru, łagodności, dobroduszności, nie może jednak wieść dobrego życia, jak nóż – z najlepszej stali i pięknie obrobiony – nie może być ostry i ciąć, jeśli nie zostanie naostrzony. Być dobrym i wieść dobre życie – znaczy dawać innym więcej niż się od nich bierze. Człowiek zaś rozpieszczony i przyzwyczajony do życia w przepychu nie może tego robić, po pierwsze, dlatego, że sam zawsze dużo potrzebuje (i potrzebuje nie ze swego egoizmu, lecz dlatego, że przyzwyczaił się i cierpiałby, gdyby stracił to, do czego przywykł), a po drugie, dlatego, że potrzebując tego wszystkiego, co otrzymuje od innych, przez samą potrzebę osłabia siebie, pozbawia się możności pracowania, a tym samym służenia innym. Człowiek rozpieszczony, miękko, długo sypiający, tłusto, słodko i dużo jedzący oraz pijący, odpowiednio ciepło lub lżej ubrany, który nie przyuczył się do wytężonej pracy, może zdziałać tylko niewiele.

Tak [bardzo] przyzwyczailiśmy się do okłamywania samych siebie i do kłamstw innych, tak korzystnie jest dla nas nie widzieć kłamstwa innych, by oni nie dostrzegli naszego, że w ogóle się nie dziwimy i nie powątpiewamy w słuszność przypisywania cnoty, czasami nawet świętości, ludziom prowadzącym całkowicie rozwiązłe życie. Człowiek, mężczyzna lub kobieta, śpi na łóżku sprężynowym, na dwóch materacach i dwóch czystych wyprasowanych prześcieradłach, poszewkach, na puchowych poduszkach. Przed łóżkiem leży dywanik, by nie było [człowiekowi] chłodno, gdy stąpnie na podłogę, mimo że obok stoją pantofle. Tutaj też są inne udogodnienia, więc nie musi wychodzić [z sypialni]. Okna są zasłonięte stora-

mi, więc światło nie może go rozbudzić i śpi dopóty, dopóki chce. Oprócz tego są sposoby, by zimą było ciepło, a latem chłodno, by go nie niepokoiły gwar i muchy oraz inne owady. [Człowiek] Śpi, a woda gorąca i zimna do umycia, czasami do kąpieli w wannie albo do golenia, jest już przyszykowana. Przygotowuje się także herbatę albo kawę, napoje pobudzające, które są pite natychmiast po wstaniu. Buty, trzewiki, kalosze, kilka par, które zostały zabrudzone wczoraj, już są czyszczone i [za chwilę] lśnią niczym szkło, i nie ma na nich nawet pyłku. Tak samo jest czyszczona różna, znoszona poprzedniego dnia, odzież odpowiednia nie tylko na zimę i lato, lecz [także] na wiosnę, jesień, deszczową, wilgotną, gorącą pogodę. Przygotowuje się wypraną, nakrochmaloną, wyprasowaną czystą bieliznę z guziczkami, spinkami, pętelkami, które są oglądane przez wyznaczonych do tego ludzi. Jeśli człowiek jest aktywny, wstaje wcześnie, tzn. o godzinie 7, to i tak dwie, trzy [godziny] po tych, którzy wszystko to dla niego przygotowują. Oprócz przygotowania ubrań na dzień i okrycia na noc jest jeszcze [do przygotowania] ubiór i obuwie [stosowne] do pory zakładania ubrań, szlafroki, pantofle – i oto człowiek idzie się myć, czyścić się, czesać się, do czego używa kilku gatunków szczotek, mydeł i dużej ilości wody oraz mydła. (Wielu Anglików, a szczególnie kobiety, chełpi się z jakiegoś powodu tym, że mogą bardzo dużo zużyć mydła i wylać na siebie [mnóstwo] wody). Potem człowiek ubiera się, czesze się przed lustrem, innym od tych, które wiszą prawie we wszystkich pokojach, bierze potrzebne mu rzeczy, a więc: najczęściej okulary lub pince-nez[16], lornion, potem rozkłada po kieszeniach: czystą chustkę do smarkania, zegarek na łańcuszku, mimo że wszędzie, gdzie będzie, prawie w każdym pokoju jest zegarek; bierze pieniądze różnego rodzaju, drobne (często w osobnym sortowniku, który zaoszczędza fatygi podczas szukania tego, co potrzeba) i papiery, karteczki, na których wydrukowano jego nazwisko[17], wybawiające od trudu wypowiedzenia [go] lub napisania; czysty notes, ołówek. Dla kobiety ubieranie się jest jeszcze bardziej skomplikowane: gorset, fryzura, długie włosy, ozdoby, tasiemeczki, gumki, wstążeczki, sznureczki, haftki, szpilki do włosów, agrafki, broszki.

I oto wszystko jest skończone, dzień zaczyna się zwykle od jedzenia, pije się przygotowaną kawę albo herbatę z ogromną ilością cukru, zjada się bułki; chleb pierwszego gatunku z mąki pszennej z ogromną ilością masła, czasami wieprzowiny. Mężczyźni najczęściej palą przy tym papierosy albo cygara i potem czytają świeżą gazetę, dopiero co przyniesioną. Potem wyjście z domu na służbę albo w interesach lub jazda powozami celowo przeznaczonymi do przewożenia tych ludzi. Potem śniadanie z zabitych zwierząt, ptaków, ryb, potem taki sam obiad, w najskromniej-

[16] Z fr. *pince-nez* – binokle, które utrzymują się na nosie za pomocą sprężynki lub są podtrzymywane ręką za uchwyt. Nosił takie między innymi Anton Czechow.

[17] Dzisiaj powiedzielibyśmy: wizytówki.

szym wydaniu złożony z trzech potraw, deser, kawa, potem gra – karty i gra – muzyka albo teatr, lektura bądź rozmowa w miękkich sprężynowych fotelach przy ostrym lub łagodnym świetle świecy, gazu, elektryczności, znowu herbata, znowu jedzenie, kolacja i znowu do łóżka, przygotowanego, wzruszonego, z czystą bielizną i opróżnionym naczyniem [nocnym].

Taki jest dzień człowieka wiodącego skromne życie, o którym, jeśli ma on łagodny charakter i nie ma wyłącznie nieprzyjemnych wobec innych przyzwyczajeń, mówi się, że to człowiek, który prowadzi dobre życie.

Ale dobrym życiem jest życie tego człowieka, który czyni ludziom dobro; jakże może czynić ludziom dobro człowiek, który tak żyje i jest przyzwyczajony do takiego życia? Przecież zanim zacznie czynić dobro, powinien on przestać czynić ludziom zło. A gdy weźmiemy pod uwagę całe to zło, które on, często sam o tym nie wiedząc, czyni ludziom, zobaczymy, że daleko mu do czynienia dobra ludziom i wiele, wiele musi dokonać wyczynów, by odpokutować czynione przez niego zło, a żadnych wyczynów, osłabiony swym lubieżnym życiem, dokonać w ogóle nie może. Przecież mógłby spać i zdrowiej, i fizycznie, i moralnie, leżąc na podłodze na płaszczu, jak spał Marek Aureliusz, i dlatego wszystkich tych wysiłków i prac, materaców i sprężyn, i puchowych poduszek, i codziennej pracy praczki, kobiety, słabej istoty ze swymi kobiecymi słabościami i rodzeniem, i karmieniem dzieci, opłukującej go, silnego mężczyznę, bieliznę – mogłoby nie być. Mógłby się on położyć wcześniej i wstać wcześniej, a prac związanych z firankami i oświetleniem wieczorem też już mogłoby nie być. Mógłby spać w tej samej koszuli, w której chodził za dnia, mógłby stąpać bosymi nogami po podłodze i wyjść na dwór, mógłby umyć się wodą przy studni, słowem – mógłby żyć tak, jak żyją wszyscy ci, którzy robią to wszystko dla niego, i dlatego wszystkich tych prac na jego rzecz mogłoby nie być. Mogłoby nie być i wszystkich tych wysiłków [związanych] z jego odzieżą, jego wykwintnym jedzeniem, z myślą o jego rozweseleniu.

Jak więc taki człowiek ma czynić ludziom dobro i wieść dobre życie, nie zmieniwszy swego rozpieszczonego życia, życia w przepychu. Nie może człowiek moralny – nie mówię o chrześcijaninie, lecz tylko o wyznającym humanizm albo chociaż przynajmniej sprawiedliwość – nie może nie pragnąć zmienić swego życia i nie przestać korzystać z przedmiotów przepychu wytwarzanych niekiedy ze szkodą dla innych ludzi.

Jeśli człowiekowi naprawdę żal jest ludzi wyrabiających tytoń, wtedy pierwsze, co uczyni mimo woli, to rzuci palenie, ponieważ kontynuując palenie i kupując tytoń, w ten sposób popiera produkcję tytoniu, niszcząc zdrowie ludzi.

Ale ludzie współcześni tak nie rozumują. Wymyślają najróżnorodniejsze i najprzebieglejsze uzasadnienia, lecz niestety nie to, które naturalnie nasuwa się każdemu prostemu człowiekowi. Według nich w ogóle nie trzeba rezygnować z przedmiotów zbytku. Można współczuć robotnikom ich sytuacji, wygłaszać przemowy

i pisać książki na ich rzecz, a jednocześnie dalej korzystać z [rezultatów] tych prac, które uważamy, że są dla nich zgubne.

Według jednego rozumowania okazuje się, że można korzystać ze zgubnych [rezultatów] prac innych ludzi, ponieważ, jeśli ja nie będę [z nich] korzystać, skorzysta [ktoś] inny. Zgodnie z tego rodzaju rozumowaniem trzeba wypić wino, które mi szkodzi, ponieważ zostało kupione, i jeśli nie ja [je wypiję], wypiją je inni.

Według innego [rozumowania] okazuje się, że korzystanie dla zbytku z pracy tych ludzi jest nawet bardzo pożyteczne dla nich, ponieważ [w ten sposób] dajemy im pieniądze, tzn. możność istnienia, jakby nie można było dać im możności istnienia inaczej, jak tylko przez to, by zmuszać ich do wytwarzania szkodliwych dla nich i zbędnych dla nas rzeczy.

Wszystko to dzieje się z tej przyczyny, że ludzie wyobrazili sobie, iż można wieść dobre życie, nie przyswoiwszy pierwszego w porządku przymiotu potrzebnego do dobrego życia.

A pierwszy przymiot to wstrzemięźliwość.

VIII

Dobrego życia nie było i nie może być bez wstrzemięźliwości. Bez wstrzemięźliwości jest nie do pomyślenia żadne dobre życie. Wszelkie zmierzanie do dobrego życia powinno się zacząć od niej.

Jest drabina cnót i trzeba zaczynać od pierwszego szczebla, żeby wejść na następny; i pierwszą cnotą, którą powinien przyswoić sobie człowiek, jeśli chce posiąść następne, jest to, co starożytni nazywali ἐγκράτεια[18] albo σωφροσύνη[19], czyli panowanie nad sobą i roztropność.

Chociaż w nauczaniu chrześcijańskim wstrzemięźliwość została włączona do pojęcia „samozaparcie", niemniej kolejność pozostaje ta sama i osiągnięcie jakichkolwiek cnót chrześcijańskich jest niemożliwe bez wstrzemięźliwości – nie dlatego, że ktoś to wymyślił, lecz z tego powodu, że taka jest istota sprawy.

Wstrzemięźliwość to pierwszy szczebel wszelkiego dobrego życia.

Ale nawet wstrzemięźliwość osiąga się nie nagle, lecz także stopniowo.

Wstrzemięźliwość jest uwolnieniem człowieka od żądz, jest podporządkowaniem ich rozsądkowi, σωφροσύνη. Lecz człowiek ma wiele i różnych żądz i z tego powodu, by walka z nimi była pomyślna, powinien zaczynać od podstawowych, takich, na których wyrastają inne, złożone, a nie od złożonych, które wyrosły na podstawowych. Są żądze złożone, jak chuć upiększania ciała, gier, zabaw, gadulstwo, ciekawość

[18] Z gr. ἐγκράτεια – panowanie nad sobą.
[19] Z gr. σωφροσύνη – roztropność.

i wiele innych, i są żądze podstawowe: obżarstwo, próżniactwo, miłość zmysłowa. W walce z żądzami nie można zaczynać od końca, [tj.] od walki z żądzami złożonymi; trzeba zaczynać od podstawowych i w ściśle określonym porządku. A porządek ten jest określony zarówno istotą rzeczy, jak i tradycją mądrości człowieczej.

Obżartuch nie potrafi walczyć z lenistwem, a obżartuch i próżniak nigdy nie zdoła walczyć z chucią płciową. I dlatego zgodnie ze wszystkimi naukami dążenie do wstrzemięźliwości zaczynało się od walki z żądzą obżarstwa, zaczynało się od postu. W naszym zaś świecie, w którym do takiego stopnia utracono, tak dawno utracono wszelki poważny stosunek do prowadzenia dobrego życia, że najpierwsza cnota – wstrzemięźliwość, bez której inne nie są możliwe, jest uważana za zbędną, została utracona także kolejność, która jest potrzebna do osiągnięcia tej pierwszej cnoty, a i o poście wielu zapomniało i mówią, że post to głupi przesąd i że post w ogóle nie jest potrzebny.

A tymczasem tak samo, jak pierwszym warunkiem dobrego życia jest wstrzemięźliwość, również pierwszym warunkiem wstrzemięźliwego życia jest post.

Można pragnąć być dobrym, marzyć o dobru, nie poszcząc; ale w rzeczywistości być dobrym bez postu tak samo nie można, jak [nie można] iść, nie stanąwszy na nogach.

Post jest koniecznym warunkiem dobrego życia. Obżarstwo zaś zawsze było i jest pierwszą oznaką [czegoś] odwrotnego – życia niedobrego i, niestety, ta oznaka odnosi się w najwyższym stopniu do życia większości ludzi współczesnych.

Proszę spojrzeć na twarze i budowę ludzi z naszego kręgu i czasu: na wielu tych osobach o obwisłych podbródkach i policzkach, o otłuszczonych członkach i wzdętych brzuchach odcisnął się trwały ślad rozpustnego życia. Inaczej też być nie może. Proszę się przyjrzeć naszemu życiu, temu, co pobudza większość ludzi naszego świata; proszę zapytać samych siebie: jaki jest główny cel tej większości? I chociaż może się to nam, przywykłym do ukrywania naszych prawdziwych zainteresowań i pokazywania fałszywych, sztucznych, wydać dziwne – główny cel życia większości ludzi naszych czasów zawiera się w zaspokajaniu smaku, w przyjemności jedzenia, w żarciu. Począwszy od najbiedniejszych, [a skończywszy] na najbogatszych warstwach społeczeństwa, objadanie się, myślę, jest głównym celem, jest główną przyjemnością naszego życia. Biedny lud robotniczy stanowi wyjątek tylko w tej mierze, w jakiej potrzeba przeszkadza mu oddawać się tej namiętności. Jak tylko znajduje on czas i środki po temu, [wtedy] naśladując wyższe klasy, nabywa najsmaczniejsze i najsłodsze [produkty], i je, i pije, ile się da. Im więcej zje, tym bardziej czuje się nie tylko szczęśliwszym, ale [także] silniejszym i zdrowszym. I w tym przekonaniu podtrzymują go ludzie wykształceni, którzy tak właśnie zapatrują się na jedzenie. Klasy wykształcone widzą swe szczęście i zdrowie (w czym utwierdzają ich doktorzy, mówiąc, że najdroższe jedzenie, mięso – jest najzdrowsze) w smacznym, odżywczym, lekkostrawnym jedzeniu, chociaż starają się to ukryć.

Proszę popatrzeć na życie tych ludzi, posłuchać ich rozmów. Jakież to wzniosłe tematy niby ich zajmują: i filozofia, i nauka, i sztuka, i poezja, i podział bogactw [naturalnych], i dobrobyt narodu, i wychowanie młodzieży; ale to wszystko dla ogromnej większości jest kłamstwem, wszystko to zajmuje ich między sprawą, między prawdziwą sprawą, między śniadaniem a obiadem, dopóki żołądek jest pełny i nie da się zjeść więcej. Jedynym żywym zainteresowaniem, prawdziwym zainteresowaniem większości mężczyzn i kobiet jest jedzenie, zwłaszcza po [okresie] pierwszej młodości. Jak zjeść, co zjeść, kiedy, gdzie?

Ani jedna uroczystość, ani jedna radość, ani jedno poświęcenie, otwarcie czegokolwiek nie obchodzi się bez jedzenia.

Proszę popatrzeć na podróżujących. Na ich przykładzie widać to najwyraźniej. „Muzeum, biblioteki, parlament – jakże ciekawe! A gdzie będziemy jeść obiad? Kto lepiej karmi?". I proszę tylko spojrzeć na ludzi, jak schodzą się na obiad: wystrojeni, wyperfumowani, do ozdobionego kwiatami stołu, jak radośnie zacierają ręce i [jak] się uśmiechają.

Gdyby tak zajrzeć do dusz – czego oczekuje większość ludzi? Apetytu do śniadania, do obiadu. Jaka jest najokrutniejsza kara od [czasów] dzieciństwa? Siedzieć o chlebie i wodzie. Którzy robotnicy otrzymują najwyższe pensje? Kucharze. Jaki jest główny interes gospodyni domu? Do czego w większości wypadków sprowadzają się rozmowy gospodyń średniego kręgu? I jeśli rozmowy ludzi z wyższego kręgu nie sprowadzają się do tego, to nie dlatego, że są oni bardziej wykształceni i zajęci ważniejszymi sprawami, lecz tylko dlatego, że mają ochmistrzynię albo starszego lokaja, którzy się tym zajmują i zapewniają obiad. Ale proszę [tylko] spróbować pozbawić ich tej wygody, a [wtedy] się okaże, o co się troszczą. Wszystko sprowadza się do pytań dotyczących jedzenia, ceny cietrzewi, najlepszych sposobów parzenia kawy, pieczenia słodkich ciasteczek itd. Ludzie gromadzą się z przeróżnych okazji, jak: chrzciny, pogrzeby, śluby, poświęcenie cerkwi, pożegnania, powitania, świętowanie pamiętnego dnia, śmierci, narodzin wielkiego uczonego, myśliciela, nauczyciela moralności, gromadzą się ludzie niby przejęci najwznioślejszym zainteresowaniem. Tak przynajmniej mówią; ale oni udają: wszyscy wiedzą, że będzie jedzenie, dobre, smaczne jedzenie i picie, i to przede wszystkim [spowodowało, że] się zgromadzili. Kilka dni wcześniej w tym właśnie celu zabijano i zarzynano już zwierzęta, znoszono kosze produktów ze sklepów gastronomicznych, a kucharze, ich pomocnicy, kucharczycy, bufetowi, szczególnie odziani, w czystych nakrochmalonych fartuchach, czapkach, „pracowali". Pracowali [także] szefowie otrzymujący po 500 i więcej rubli miesięcznie, wydając polecenia. Kucharze rąbali, miesili, myli, układali, ozdabiali. Z taką samą podniosłością i powagą pracował jeszcze kierownik zastawy, rachując, obmyślając, rzucając wzrokiem niczym malarz. Pracował ogrodnik nad kwiatami. Pomywaczki… Pracuje armia ludzi, są pochłaniane wytwory tysięcy roboczych dni, a wszystko po to, by zgromadzeni ludzie mogli porozmawiać

o upamiętnieniu wielkiego uczonego, nauczyciela moralności, albo by wspomnieć zmarłego przyjaciela, albo by zwrócić się do młodych małżonków z błogosławieństwem na dalszą drogę życia.

W niższym i średnim bycie jasno widać, że święto, pogrzeb, wesele – to żarcie. Tak tam też jest rozumiana ta rzecz. Żarcie tak [bardzo] zajmuje miejsce samego motywu zgromadzenia, że po grecku i po francusku wesele i uczta znaczą to samo. Ale w wyższym kręgu, wśród subtelnych ludzi, praktykuje się wielką sztukę, by to skryć i [by] stwarzać pozory, że jedzenie jest sprawą drugorzędną, że to tylko przyzwoitość. Łatwo zresztą mogą to okazywać, ponieważ w większości w ścisłym tego słowa znaczeniu nasyceni nigdy nie są głodni.

Udają, że obiad, jedzenie są im niepotrzebne, nawet uciążliwe; ale to kłamstwo. Proszę spróbować zamiast oczekiwanych przez nich wyszukanych potraw dać im, nie mówię, że chleb z wodą, ale kaszę i makaron, a można wtedy zobaczyć, jaką wywoła to burzę, i okaże się, jaka jest prawda, że w zbieraniu się tych ludzi najważniejszym celem okazuje się nie ten, o którym mówią, lecz zainteresowanie jedzeniem.

Proszę popatrzeć na to, czym targują ludzie, proszę przejść się przez miasto i popatrzeć, co się sprzedaje: stroje i przedmioty do objadania się.

W rzeczy samej tak to powinno być i nie może być inaczej. Nie myśleć o jedzeniu, trzymać tę swą chuć na wodzy, można tylko wtedy, gdy człowiek poddaje się konieczności jedzenia; ale gdy człowiek, tylko poddając się konieczności, tzn. pełnemu żołądkowi, przestaje jeść, wtedy to nie może być inaczej. Jeśli człowiek pokochał przyjemność jedzenia, pozwolił sobie na kochanie tej przyjemności, znajduje, że ta przyjemność jest [czymś] dobrym (jak to utrzymuje ogromna większość ludzi w naszym świecie, nawet wykształconych, chociaż ci udają, że jest inaczej), wtedy nie ma granic jej powiększania, nie ma granic, poza którymi nie mogłaby ona się rozrastać. Zaspokojenie potrzeby ma granice, ale przyjemność ich nie ma. Do zaspokojenia potrzeby niezbędne jest i wystarczające jedzenie chleba, kaszy albo ryżu; w zwiększaniu przyjemności nie ma końca przyprawom i przyrządzeniom.

Chleb jest niezbędnym i wystarczającym pokarmem (dowód: miliony ludzi silnych, lekkich, zdrowych, dużo pracujących – żywią się tylko chlebem). Ale lepiej jest jeść chleb z dodatkiem. Dobrze jest moczyć chleb w wywarze z gotowanego mięsa. Jeszcze lepiej jest włożyć do tej wody warzywa, a jeszcze lepiej – różne warzywa. Dobrze jest zjeść także mięso. Ale mięso lepiej zjeść nie ugotowane, lecz usmażone. A jeszcze lepiej – z masłem lekko usmażone i z krwią, pewne części. A do tego jeszcze warzywa i musztarda. I popić to winem, najlepiej czerwonym. Jeść się już wprawdzie nie chce, ale można zjeść jeszcze rybę, jeśli doprawi się ją sosem i popije białym winem. Wydawałoby się, że więcej nie da się [zjeść] ani [niczego] tłustego, ani smacznego. Ale deser jeszcze można zjeść, latem lody, zimą kompot, konfiturę itp. I oto obiad, skromny obiad. Przyjemność [płynącą] z tego obiadu można jeszcze znacznie zwiększyć. I zwiększa się, i zwiększaniu temu nie ma granic: i pobudzające

apetyt zakąski, i entremets [lekkie danie podawane przed deserem], i desery, i różne kombinacje smacznych rzeczy, i kwiaty, i ozdoby, i muzyka w czasie obiadu.

I rzecz zadziwiająca: ludzie każdy dzień objadający się takimi obiadami, dla których niczym jest uczta Baltazara[20] ze sprowokowanym groźnym proroctwem, naiwnie wierzą, że tak postępując, mogą wieść moralne życie.

IX

Post jest warunkiem koniecznym do dobrego życia; ale zarówno w poście, jak i we wstrzemięźliwości pojawia się pytanie: od czego zaczynać post, jak pościć, jak często jeść, co jeść, czego nie jeść? I jak nie sposób zająć się poważnie żadną sprawą, nie przyswoiwszy [przedtem] określonej w niej kolejności, tak samo nie sposób pościć, nie wiedząc, od czego zacząć post, od czego zacząć wstrzemięźliwość w jedzeniu.

Post. W dodatku jest jeszcze w poście kwestia, jak pościć i [czego sobie] odmawiać. Myśl ta wydaje się śmieszna, dziwaczna dla większości ludzi.

Pamiętam, jak dumny ze swej oryginalności [pewien] ewangelik, atakujący ascezę stanu zakonnego, mówił mi: moje chrześcijaństwo jest nie z postem i wyrzeczeniami, lecz na befsztykach. Chrześcijaństwo i cnota w ogóle z befsztykiem!

W nasze życie wsiąkło tyle dzikich, niemoralnych rzeczy, zwłaszcza w ten najniższy obszar pierwszego kroku do dobrego życia, czyli stosunku do jedzenia, na co mało kto zwracał uwagę, że trudno nam jest nawet zrozumieć zuchwałość i szaleństwo łączenia w naszych czasach chrześcijaństwa albo cnoty z befsztykiem.

Przecież nie przerażamy się tym twierdzeniem tylko dlatego, że stało się z nami coś dziwnego: patrzymy, a nie widzimy, słuchamy, a nie słyszymy. Nie ma takiego fetoru, którego by człowiek nie zdołał powąchać, nie ma dźwięków, którym by się nie przysłuchał, paskudztwa, któremu by się nie przyjrzał, więc nie zauważa już tego, co zdumiewa człowieka nieprzywykłego. Dokładnie to samo [dzieje się] również w sferze moralnej. Chrześcijaństwo i moralność z befsztykiem!

W tych dniach byłem w rzeźni w naszym mieście Tule. Rzeźnia została zbudowana u nas po nowemu, według udoskonalonego planu, jak jest urządzana w wielkich miastach, aby zabijane zwierzęta męczyły się jak najmniej. To było w piątek, na dwa dni przed Trójcą Świętą. Bydła było dużo.

[20] Pisząc o uczcie Baltazara, Lew Tołstoj nawiązuje do wydarzenia historycznego, które zostało opisane w starotestamentowej Księdze Daniela (Dn 5,1–31). Ówczesny król Babilonii, Baltazar, wydał ucztę, podczas której zbezcześcił naczynia skradzione ze świątyni jerozolimskiej. Gdy ucztujący pili z naczyń liturgicznych wino, ukazała się ręka, która zapisała na ścianie cztery słowa: *mane, mane, tekel, fares* (policzono, policzono, zważono, rozdzielono). Było to proroctwo Jahwe o natychmiastowym upadku Babilonu i śmierci Baltazara, co rzeczywiście nastąpiło jeszcze tej samej nocy.

Jeszcze wcześniej, dawno, poczas czytania przepięknej książki „Ethics of Diet"[21], zachciało mi się odwiedzić rzeźnię, by na własne oczy zobaczyć istotę rzeczy tej sprawy, o której mowa, gdy dyskutuje się o wegetarianizmie. Ale było [mi] wstyd, jak zawsze bywa wstyd, by iść i patrzeć na cierpienia [zwierząt], które zapewne będą [cierpieć] i czemu nie [będzie] można zapobiec, więc odkładałem [to] wszystko.

Ale ostatnio spotkałem na drodze rzeźnika, który wracał do domu, a teraz udawał się do Tuły. To jeszcze niedoświadczony rzeźnik, a jego obowiązkiem jest kłucie [zwierząt] sztyletem. Zapytałem go: czy nie żal mu zabijać bydlęta? I jak zawsze się odpowiada, on [też] odpowiedział: „[A] Czego [tu] żałować? Przecież trzeba". Ale kiedy powiedziałem mu, że żywienie mięsem nie jest konieczne, przytaknął i wtedy się zgodził, że nawet żal. „Cóż począć, jeść trzeba" – powiedział. – „Wcześniej *bałem się* zabijać. [Mój] Ojciec, ten [to] w życiu [nawet] kury nie zarżnął". – Większość Rosjan nie może zabijać, żałują, wyrażając to uczucie słowem „*bać się*". On też się bał, ale przestał. Powiedział mi, że najwięcej pracy bywa w piątki i [praca] trwa do wieczora.

Ostatnio także nawiązałem rozmowę z żołnierzem-rzeźnikiem i ponownie dokładnie tak samo był on zadziwiony moim stwierdzeniem, że żal jest zabijać; i, jak zawsze, powiedział, że tak to [już] jest ustanowione; ale potem się zgodził: „Szczególnie [żal], gdy bydlę jest spokojne, oswojone. Idzie serdeczne, wierzy ci. Żywo żal!".

Szedłem pewnego razu z Moskwy i po drodze zabrali [mnie] złomiarze, którzy jechali z Sierpuchowa do gaju, do kupca po drewno. Był Wielki Czwartek. Jechałem pierwszym wozem z furmanem, silnym, czerwonym [na gębie], szorstkim, zapewne nieźle popijającym chłopem. Wjeżdżając do pewnej wsi, zobaczyliśmy, że ze znajdującego się na skraju [wsi] podwórza wleczono na zabicie wypasioną, gołą, różową świnię. Kwiczała głosem rozpaczy, podobnym do ludzkiego krzyku. Akurat wtedy, gdy przejeżdżaliśmy obok, zaczęli rżnąć świnię. Jeden człowiek dźgnął ją nożem w gardło. [Świnia] zakwiczała jeszcze głośniej i bardziej przenikliwie, wyrwała się i uciekła, zalewając się krwią. Jestem krótkowidzem i nie widziałem wszystkiego szczegółowo, widziałem tylko różowe – niczym ludzkie – ciało świni i słyszałem rozpaczliwy kwik; ale furman widział wszystkie szczegóły i nie spuszczając wzroku, przyglądał się wszystkiemu. Świnię [w końcu] złapano, powalono i zaczęto dorzynać. Kiedy kwik ucichł, furman ciężko westchnął. „Czyż nie będą [oni] za to odpowiadać?" – powiedział.

Tak mocny jest w ludziach wstręt do wszelkiego zabijania, ale przykład na poparcie pożądliwości ludzi, twierdzenie o tym, że to jest dozwolone przez Boga

[21] Autorem książki *The Ethics of Diet: a Catena of Authorities Deprecatory of the Practice of Flesh-eating* (1883) jest Howard Williams (1837–1931), angielski działacz na rzecz humanitaryzmu i pisarz. Utwór został poświęcony historii wegetarianizmu. Dzieło to miało spory wpływ na rozwój ruchu wegetariańskiego w Wielkiej Brytanii w okresie wiktoriańskim i poza granicami tego państwa.

i przede wszystkim przez zwyczaj, doprowadza ludzi do pełnej utraty tego naturalnego uczucia.

W piątek[22] szedłem do Tuły, a spotkawszy [po drodze] znanego mi potulnego, dobrego człowieka, zaprosiłem go, by szedł ze mną.

– Tak, słyszałem, że mają tam dobre urządzenia, i chciałem popatrzeć, ale jeśli tam zabijają, nie wejdę.

– Dlaczego? Ja to właśnie chcę zobaczyć! Jeśli chce się jeść mięso, trzeba przecież zabijać.

– Nie, nie, ja nie mogę.

Co warto zauważyć, człowiek ten jest myśliwym i sam zabija ptaki i [leśne] zwierzęta.

Przyszliśmy. Już u podjazdu czuć było ciężki, odrażający odór kleju stolarskiego lub farby na kleju[23]. Im głębiej wchodziliśmy, tym zapach ten stawał się intensywniejszy. Budynek – czerwony, ceglany, olbrzymi, ze sklepieniami i z wysokimi kominami. Doszliśmy do bramy. Na prawo było wielkie, około ¼ dziesięciny[24], ogrodzone podwórze – to plac, na który dwa razy w tygodniu przyprowadzano bydło na sprzedaż, a na skraju tej przestrzeni stał domek dozorcy; na lewo były, jak to oni nazywają, k*a*mory[25], tzn. pomieszczenia z okrągłymi bramkami, z asfaltową wklęsłą podłogą oraz z urządzeniem do zawieszania i przesuwania tusz. Przy ścianie domku na prawo, na ławeczce siedziało sześciu rzeźników w fartuchach, zalanych krwią, z zakasanymi, zabryzganymi rękawami na muskularnych rękach. Minęło z pół godziny, jak skończyli pracę, więc tego dnia mogliśmy zobaczyć tylko puste kamory. Pomimo otwartych drzwi z dwóch stron [budynku] w kamorze czuć było ciężki zapach ciepłej krwi, podłoga była cała w kolorze brązowym, błyszcząca, a w zagłębieniach podłogi stała gęstniejąca czarna krew.

Jeden z rzeźników opowiedział nam, w jaki sposób zabijają, i pokazał miejsce, w którym to się robi. Niezupełnie go zrozumiałem i wyrobiłem sobie fałszywe, lecz bardzo straszne pojęcie o tym, jak zabijają, i myślałem, jak to często bywa, że rzeczywistość wywrze na mnie mniejsze wrażenie niż to, co sobie wyobrażałem. Lecz myliłem się co do tego.

---

[22] Jeśli poprzedniego dnia był Wielki Czwartek, następny dzień musiał być Wielkim Piątkiem. W oryginale jednak nie ma wyrażenia «чистая пятница», lecz tylko «пятница».

[23] Na tej podstawie można wnioskować, że w rzeźni wykorzystywano kości i skóry zwierzęce do produkcji kleju stolarskiego i farb z dodatkiem tegoż kleju. Jego zapach jest specyficzny, nieprzyjemny, ale sam produkt do dzisiaj znajduje zastosowanie i ma bardzo dobrą opinię jako lepiszcze, sprawdzające się zwłaszcza w pracach konserwatorskich (łączy na przykład papier, tkaniny, drewno).

[24] Dziesięcina to dawna jednostka powierzchni gruntów, rozpowszechniona w Rosji od XV wieku. 1 dziesięcina była równa 1,1 ha. A zatem plac przed ubojnią zajmował niewiele ponad 25 arów (0,25 ha).

[25] Pozostawiam w tłumaczeniu słowo „kamora" («камора») w jego pierwotnym kształcie leksykalnym jako znak obcości tekstu. Jego polskim odpowiednikiem mogłaby być „komora", lecz ten wyraz wywołuje inne, niepożądane tutaj, asocjacje, jak na przykład komora gazowa.

Następnego razu przyszedłem do rzeźni o właściwej porze. To było w piątek przed uroczystością Trójcy Świętej. Był gorący czerwcowy dzień. Zapach kleju, krwi był jeszcze mocniejszy i bardziej wyczuwalny rankiem niż przy pierwszym moim pobycie. Praca szła pełną parą. Cały zakurzony plac był pełen bydląt i bydlęta zostały [potem] zagnane do wszystkich zagród obok kamor.

Na ulicy przed podjazdem stały wozy [drabiniaste] z przywiązanymi do szczebli [drabin] i hołobli bykami, cielakami, krowami. Nadjeżdżały gromady [wozów], zaprzężone w dobre konie, z załadowanymi żywymi, machającymi zwieszonymi łbami cielętami, i rozpoczynano wyładunek; i takie same gromady [wozów] z wystającymi i kołyszącymi się nogami tusz byków, z ich łbami, jasnoczerwonymi płucami i burymi wątrobami opuszczały rzeźnię. Przy płocie stały wierzchowce poganiaczy bydła. Sami poganiacze bydła-handlarze, w swych długich surdutach, z biczami i batami w rękach, chodzili po podwórzu i znaczyli przez maźnięcie dziegciem bydło jakiegoś gospodarza albo targowali się, albo kierowali przeganianiem wołów i byków z placu do tych zagonów, z których bydło wchodziło do samych kamor. Wszyscy ci ludzie byli oczywiście pochłonięci transakcjami, rozliczeniami i myśl, że dobrze albo niedobrze jest zabijać te bydlęta, była im tak samo obca, jak myśl o składzie chemicznym tej krwi, którą była zalana podłoga kamory.

Żadnego rzeźnika nie było widać na podwórzu, wszyscy znajdowali się w kamorach, pracując. Tego dnia zabito około stu sztuk byków.

Wszedłem do kamory i zatrzymałem się przy drzwiach. Zatrzymałem się dlatego, że w kamorze było ciasno z powodu przenoszonych tusz, i jeszcze dlatego, że krew płynęła po ziemi i kapała z góry, a wszyscy rzeźnicy, którzy tutaj przebywali, byli nią wymazani i wszedłszy do środka, na pewno umazałbym się krwią. Jedną zawieszoną tuszę ściągano, inną przesuwano ku drzwiom, z trzeciej – z zabitego wołu leżącego białymi nogami do góry – rzeźnik silną pięścią pruł rozciągniętą skórę [zwierzęcia].

Z przeciwległych drzwi, tych, przy których stałem, w tym samym czasie wprowadzano wielkiego, czerwonego, sytego wołu. Ciągnęło go dwóch [mężczyzn]. Zanim go jeszcze wprowadzono, zobaczyłem, jak jeden rzeźnik uniósł sztylet nad jego szyją i zadał cios. Wół, jakby podcięto mu od razu wszystkie cztery nogi, padł na brzuch, potem przewrócił się na jeden bok i zaczął trząść nogami oraz całym zadem. W tej samej chwili jeden rzeźnik rzucił się na byka z przeciwnej strony jego drżących nóg, chwycił go za rogi, przycisnął łeb do ziemi, a drugi rzeźnik rozciął mu nożem gardło, a wtedy spode łba chlusnęła czarno-czerwona krew, pod której potok umazany [krwią] chłopiec podstawił blaszaną miednicę. Przez cały czas, dopóki to robiono, wół, nie przestając, szarpał głową, starając się jakby podnieść się, i uderzał wszystkimi czterema nogami w powietrze. Miednica szybko się napełniała, ale wół był [wciąż] żywy i ciężko robiąc bokami, uderzał tylnymi i przednimi nogami, więc rzeźnicy odstąpili od niego. Kiedy jedna miednica

[już] się napełniła, chłopiec poniósł ją na głowie do zakładu albumin, inny podstawił drugą miednicę, która też zaczęła się napełniać. Ale wół ciągle robił bokami i rzucał tylnymi nogami. Gdy krew przestała płynąć, rzeźnik podniósł głowę wołu i zaczynał ściągać z niej skórę. Wół wciąż miał konwulsje. Głowa została oskalpowana i była [teraz] czerwona z białymi żyłkami, i przyjmowała to położenie, które nadawali jej rzeźnicy, z obu stron wisiała skóra. Wół nie przestawał się trząść. Potem inny rzeźnik chwycił byka za nogę, nadłamał ją i odciął. Brzuch i nogi wciąż drżały. Obcięto też pozostałe kończyny i rzucono je tam, gdzie rzucano nogi wołów jakiegoś gospodarza. Potem zawleczono tuszę na wyciąg i tam ją ukrzyżowano, a ruchów już nie było.

Tak patrzyłem z drzwi na drugiego, trzeciego, czwartego wołu. Ze wszystkimi było tak samo: tak samo odrzynano głowę z przygryzionym językiem i drżącym zadem. Różnica polegała tylko na tym, że nie zawsze zabijający od razu trafiał w to miejsce, od którego wół padał. Bywało, że rzeźnik chybiał, a wół podrywał się, ryczał, zalewając się krwią, wyrywał się z rąk. Ale wtedy zaciągano go pod belkę, uderzano po raz drugi i [wół] upadał. Zaszedłem potem od strony tych drzwi, którymi wprowadzano [zwierzęta]. Tutaj widziałem to samo, tylko bliżej i dlatego lepiej. Zobaczyłem tutaj głównie to, czego nie widziałem przy pierwszych drzwiach: czym zmuszano woły do wchodzenia w te drzwi. Za każdym razem, gdy brano wołu z zagonu i ciągnięto go z przodu na sznurze przywiązanym do rogów, wół, czując krew, zapierał się, czasami ryczał i cofał się. Dwóch ludzi wciągnąć go siłą nie dałoby rady, dlatego za każdym razem jeden z rzeźników zachodził wołu od tyłu, chwytał go za ogon i kręcił nim, łamiąc nasadę ogona, aż chrząstki trzeszczały, i wół [wtedy] ruszał do przodu.

Gdy skończono z wołami jednego gospodarza, prowadzono bydło drugiego. Pierwsze bydlę z tej partii drugiego gospodarza to był nie wół, lecz byk. Rasowy, piękny, czarny z białymi łatami i nogami – młode, muskularne, energiczne zwierzę. Pociągnięto go; spuścił łeb i zaparł się mocno. Ale idący z tyłu rzeźnik, jak maszynista chwyta za gwizdek, złapał za ogon, przekręcił go, kości zachrzęściły i byk ruszył do przodu, potrącając ludzi ciągnących go na postronku, ponownie się zaparł, patrząc z ukosa czarnym okiem, w którym białko napełniało się krwią. Ale ogon ponownie zatrzeszczał i byk szarpnął się, i już był tam, gdzie właśnie trzeba było. Nożownik podszedł, zamierzył się i zadał cios. Nie trafił we właściwe miejsce. Byk podskoczył, potrząsnął głową, zaryczał i cały we krwi wyrwał się, i rzucił do ucieczki. Wszyscy ludzie przy drzwiach się poruszyli. Ale nawykli do tego rzeźnicy, z zuchowatością nabytą w niebezpiecznej pracy, prędko chwycili za sznur, znowu za ogon i ponownie byk znalazł się w kamorze, dokąd go zaciągnęli za głowę pod belkę, spod której już się nie wyrwał. Nożownik zamierzył się energicznie [, by uderzyć] w to miejsce, gdzie włosy [na głowie] rozchodzą się gwiazdą, i pomimo krwi [na łbie] znalazł je, uderzył i piękne, peł-

ne życia bydlątko upadło, i trzęsło głową, nogami, dopóki upuszczano mu krew i oprawiano głowę.

– A to diabeł przeklęty i upadł nie tam, gdzie trzeba – warczał rzeźnik, rozcinając [bykowi] skórę na łbie.

Po pięciu minutach sterczała już czerwona głowa zamiast czarnej, bez skóry, ze szklanymi zastygłymi oczami, błyszczącymi pięć minut temu takim pięknym kolorem.

Potem poszedłem do tego oddziału, gdzie tną drobne bydło. Bardzo wielka kamora, długa, z asfaltową podłogą i ze stołami z oparciami, na których rżnięto owce i cielęta. Tu pracę już skończono; w długiej kamorze, napełnionej zapachem krwi, było tylko dwóch rzeźników. Jeden [z nich] nadmuchiwał nieżywego barana przez [jego] nogę i oklepywał ręką po rozdętym brzuchu; drugi [rzeźnik], młody chłopak w zabryzganym krwią fartuchu, palił zgiętego papierosa. Nikogo więcej w posępnej, długiej kamorze, napełnionej ciężkim zapachem [krwi], nie było. W ślad za mną przyszedł żołnierz – z wyglądu – w stanie spoczynku i przyniósł młodego, tegorocznego czarnego baranka, ze związanymi nogami, z łatą na szyi, i położył na jednym ze stołów jakby na łóżku. Żołnierz zapewne [był im] znany, przywitał się, zapytał [młodego], kiedy go uwolni [jego] pan. Chłopak z papierosem podszedł z nożem, poostrzył go o brzeg stołu i odpowiedział, że po świętach. Żywy baran tak samo cicho leżał, jak i martwy, nadęty, tylko szybko wymachiwał króciutkim ogonkiem i częściej niż zwykle robił bokami. Żołnierz lekko, bez wysiłku przytrzymał jego unoszącą się głowę; chłopak, kontynuując rozmowę, złapał lewą ręką barana za głowę i podciął mu gardło. Baran zaszamotał się, a ogonek się naprężył i przestał drżeć. Chłopak, czekając, aż wycieknie krew, wziął się za rozpalanie gasnącego papierosa. Polała się krew i baran zaczął się rzucać. Rozmowa trwała bez żadnej przerwy.

A tamte kury, kurczęta, które każdego dnia w tysiącach kuchni, z obciętymi głowami, zalewające się krwią, komicznie, strasznie podskakują, machając skrzydłami?

I patrzysz, [jak] czuła [i] delikatna dziedziczka będzie pożerać trupy tych zwierząt z pełnym przekonaniem o swej słuszności, uznając dwa wzajemnie się wykluczające stanowiska:

Pierwsze, że jest ona, o czym zapewnia ją jej doktor, tak delikatna, że nie może ograniczać się tylko do jedzenia roślinnego i [że] z powodu słabego organizmu powinna spożywać koniecznie pokarmy mięsne; i drugie, że jest [ona] tak wrażliwa, iż nie może nie tylko sama sprawiać cierpienia zwierzętom, ale nawet [nie może] znosić ich [tj. cierpienia] widoku.

A tymczasem biedna dziedziczka jest słaba tylko dlatego, że została przyuczona do odżywiania się pokarmem niezgodnym z naturą człowieka; a sprawiać cierpienia zwierzętom nie może, ponieważ je pożera.

X

Nie wolno udawać, że nie wiemy o tym. Nie jesteśmy strusiami i nie możemy wierzyć temu, że jeśli nie będziemy patrzeć, nie będzie tego, czego nie chcemy widzieć. Tym bardziej tego nie wolno, gdy nie chcemy widzieć tego samego, co chcemy zjeść. A najważniejsze, gdyby to było niezbędne. Ale załóżmy, [że] nie jest [to] niezbędne, więc do czego potrzebne? – Do niczego. (Ci, którzy w to wątpią, niech przeczytają liczne, ułożone przez uczonych i lekarzy, książki na ten temat, w których udowadnia się, że mięso nie jest niezbędne w żywieniu człowieka. I niech nie słuchają starotestamentowych lekarzy, którzy bronią niezbędności żywienia mięsem tylko dlatego, że tak uważali przez bardzo długi czas ich poprzednicy i oni sami; bronią z uporem, z nieżyczliwością, jak broni się zawsze wszystkiego, co stare, zamierające). [Potrzebne] Tylko po to, by wychowywać zwierzęce uczucia, karmić żądze, uprawiać nierząd, pijaństwo. Co znajduje stałe potwierdzenie w tym, że młodzi, dobrzy, niezepsuci ludzie, zwłaszcza kobiety i dziewczęta, czują, nie wiedząc, jak jedno wynika z drugiego, że cnoty nie da się pogodzić z befsztykiem i [że] jak tylko zechcą być dobrymi, porzucają mięsne pokarmy.

Cóż chcę powiedzieć? To, że ludzie, by być moralnymi, muszą zaprzestać jedzenia mięsa? Wcale nie.

Chciałem powiedzieć tylko, że do dobrego życia niezbędny jest pewien porządek dobrych postępków; że jeśli dążenie do dobrego życia jest w człowieku na poważnie, nieuchronnie przyjmie ono jeden określony porządek; i że w tym porządku pierwszą cnotą, nad którą będzie pracować człowiek, stanie się wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą. Dążąc zaś do wstrzemięźliwości, człowiek nieuchronnie będzie też postępować według jednego określonego porządku i w tym porządku pierwszą rzeczą będzie wstrzemięźliwość w jedzeniu, będzie post. Poszcząc zaś, jeśli na poważnie i szczerze szuka dobrego życia – pierwsze, od czego będzie się powstrzymywać człowiek, będzie zawsze spożywanie pokarmów zwierzęcych, ponieważ, nie mówiąc o pobudzeniu namiętności wywoływanym przez te pokarmy, spożywanie ich jest po prostu niemoralne, ponieważ żąda wstrętnego w poczuciu moralnym postępku – zabójstwa, i jest powodowane tylko żądzą, pragnieniem [spożywania] przysmaków.

To, dlaczego wstrzemięźliwość od pokarmów zwierzęcych będzie właśnie pierwszą sprawą postu i życia moralnego, świetnie zostało powiedziane, a przy tym nie przez jednego człowieka, lecz całą ludzkość w osobach najlepszych jej przedstawicieli, by przedłużyć całe świadome życie ludzkości. Ale dlaczego, jeśli nieprawość, tzn. niemoralność [związana ze spożywaniem] pokarmów zwierzęcych, od tak dawna jest znana człowieczeństwu, ludzie dotychczas nie uświadomili sobie tego prawa? – zapytają ci, którzy kierują się zwykle nie tyle swym rozumem, ile opinią ogółu. Odpowiedź na to pytanie zawiera się w tym, że cały moralny ruch ludzkości, stanowiący podstawę wszelkiego ruchu, dokonuje się zawsze powoli; ale

oznaką prawdziwego ruchu, nie z przypadku, jest jego bezustanność i stałe jego przyspieszenie.

I taki [właśnie] jest ruch wegetarianizmu. Ruch ten wyraża się także we wszystkich myślach pisarzy podejmujących ten temat i w samym życiu ludzkości, coraz bardziej przechodzącej nieświadomie od diety mięsnej do pokarmów roślinnych oraz świadomie – w objawiającym się ze szczególną mocą i przyjmującym coraz większe rozmiary ruchu na rzecz wegetarianizmu. Ruch ten odbywa się w ciągu ostatnich 10 lat, wciąż przyspieszając: z każdym rokiem przybywa coraz więcej książek i czasopism na ten temat; coraz więcej spotyka się ludzi, którzy rezygnują z mięsa; za granicą z każdym rokiem, zwłaszcza w Niemczech, Anglii i Ameryce, zwiększa się liczba hoteli i karczm wegetariańskich.

Ruch ten powinien być szczególnie radosny dla ludzi żyjących dążeniem do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi nie z tego powodu, że wegetarianizm jest ważnym krokiem ku temu Królestwu (wszystkie prawdziwe kroki są ważne i nieważne), lecz dlatego, że wegetarianizm oznacza, iż podążanie do moralnego doskonalenia się człowieka jest [traktowane] na poważnie i szczerze, ponieważ przyjął on właściwy mu niezmienny porządek, zaczynający się od pierwszego szczebla.

Nie można nie cieszyć się z tego tak samo, jak nie mogliby się nie cieszyć ludzie usiłujący wejść na szczyt domu, a wcześniej bezładnie i na próżno włażący z różnych stron bezpośrednio po murach, gdyby zaczęli schodzić się w końcu przy pierwszym szczeblu drabiny i wszyscy by się cisnęli przy niej, wiedząc, że nie da się wejść na szczyt [domu] z pominięciem tego pierwszego szczebla drabiny.

Z języka rosyjskiego przełożył *Grzegorz Ojcewicz*

Lew Nikołajewicz Tołstoj, hrabia (Лев Николаевич Толстой; 1828–1910) – rosyjski intelektualista, powieściopisarz, dramaturg, krytyk literacki, myśliciel, pedagog. Jeden z przedstawicieli realizmu w literaturze europejskiej. Klasyk literatury rosyjskiej i światowej. Był uważany za jednego z największych i najbardziej wpływowych autorów wszech czasów.

Lev Nikolayevich Tolstoy, count (Лев Николаевич Толстой; 1828–1910) – Russian intellectual, novelist, playwright, literary critic, thinker, educator. One of the representatives of realism in European literature. A classic of Russian and world literature. He was regarded as one of the greatest and most influential authors of all time.

Grzegorz Ojcewicz – dr hab., filolog śledczy, literaturoznawca, teoretyk i praktyk przekładu artystycznego. Znawca życia i twórczości Iwana Bunina, Sergiusza Jesienina, św. Matki Marii z Paryża, św. Doroty z Mątów, Gieorgija Efrona, Mariny Cwietajewej. Badacz dwudziestowiecznej emigracji rosyjskiej, dziejów zakonu krzyżackiego, historii Rosji i ZSRR. Autor

ponad 500 publikacji. Były profesor nadzwyczajny Akademii Policji w Szczytnie i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Najnowsze publikacje: *Wstęp do filologii śledczej. Wybór tekstów z lat 2008–2020* (2021), autoryzowany przekład *Świętych zwierząt* rosyjskiej ekoteolożki i ekofilozofki Tatiany Goriczewej, wydany pod koniec 2022 roku. Na początku 2023 roku ukazały się dwa kolejne autoryzowane tłumaczenia jej książek: *Córki Hioba. Chrześcijaństwo a feminizm* i *Prawosławie a postmodernizm*. Wiosną 2023 roku wydano przekład *Pośmiertne pouczenia i proroctwa św. Nila z Athos*, a jesienią opracowanie *Rododendron na Alasce,* zawierające przekłady utworów literackich Gieorgija Efrona z lat 1941–1944. E-mail: grzegorz.ojcewicz@uwm.edu.pl.

Grzegorz Ojcewicz – dr hab. [PhD], investigative philologist, literary scholar, theoretician and practitioner of artistic translation. An expert on the lives and creative work of Ivan Bunin, Sergei Yesenin, Saint Mother Mary of Paris, Saint Dorothea of Montau, Georgy Efron and Marina Tsvetaeva. Researcher of the twentieth-century Russian emigration, the history of the Teutonic Order, Russia and the Soviet Union. Author of more than 500 publications. Former associate professor of the Police Academy in Szczytno and the University of Warmia and Mazury in Olsztyn. His most recent publications include *Wstęp do filologii śledczej. Wybór tekstów z lat 2008–2020* (2021) [*Introduction to Forensic Philology. A selection of texts from 2008-2020*] and an authorised translation of *Święte zwierzęta* [*Holy Animals*] by a Russian eco-theologian and eco-philosopher Tatiana Goricheva, published in late 2022. In early 2023 he released two authorised translations of her books, *Córki Hioba. Chrześcijaństwo a feminizm* [*Job's daughters. Christianity and feminism*] and *Prawosławie a postmodernism* [*Eastern Orthodoxy vs Postmodernism*]. The translation of *Pośmiertne pouczenia i proroctwa św. Nila z Athos* [*Posthumous Teachings and Prophecies of Saint Nil of Mount Athos*] was published in spring 2023 and a study on translations of 1941–1944 literary works by Georgii Efron entitled *Rododendron na Alasce* [*Rhododendron in Alaska*] was released in autumn. E-mail: grzegorz.ojcewicz@uwm.edu.pl.